



Zygmunt Krasiński

*Nie-boska komedia*





# Spis treści

- [CZEŚĆ PIERWSZA](#)
- [CZEŚĆ DRUGA](#)
- [CZEŚĆ TRZECIA](#)
- [CZEŚĆ CZWARTA](#)

# Nie-boska komedia

Zygmunt Krasiński

POŚWIĘCONE MARII

*Do błędów, nagromadzonych przez  
przodków, dodali to, czego nie  
znali ich przodkowie - wahanie  
się i bojaźń - i stało się zatem,  
że zniknęli z powierzchni ziemi  
i wielkie milczenie jest po nich.*

Bezimienny

*To be, or not to be, that is the  
question.*

Hamlet

# CZĘŚĆ PIERWSZA

Gwiazdy wokoło twojej głowy - pod twoimi nogi fale morza - na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły - co ujrzysz, jest twoim - brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą - niebo jest twoim. - Chwale twojej niby nic nie zrówna.

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. - Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich łzy wyciskasz - suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę - na chwil kilka - czasem na wieki. - Ale sam co czujesz? - ale sam co tworzysz? - co myślisz? - Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. - Biada ci - biada! - Dziecię, co płacze na łonie mamki - kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać ó światle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? - Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła, chwilą nim zagrożniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? - Tobie i niewieście jeden jest początek. -

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. - Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. - Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń - a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana.

Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko Piękności i Zbawienia. - Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie - bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twej chwały.

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, nie widziany, nie słyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: "On jest tutaj." - Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. - On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. - A kto cię nie dochowa, kto zdradzi za wcześniej i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie. - Temu i niewieście jeden jest początek.

## ANIOŁ STRÓŻ

Pokój ludziom dobrej woli - błogostawiony pośród stworzeń kto ma serce - on jeszcze zbawion być może. - Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego - i dziecko niechaj się urodzi w domu waszym.

*Przelatuje.*

## CHÓR ZŁYCH DUCHÓW

W drogę, w drogę, widma, idźcie ku niemu! - Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy umarłej wczoraj, odświeżony w mgłę i ubrany w kwiaty, dziewico, kochanko poety, naprzód. -

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w piekle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w jesieni - leć i roztocz skrzydła, wielkie białe od słońca, nad głową poety. -

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba - dziury zalepiem i rozwiedziemy pokostem - a potem, płótno czarodziejskie, zwiń się w chmurę i leć do poety - wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, na przemian nocą i dniem. - Matko naturo, otocz poetę!

\*

*Wieś - kościół - nad kościołem **Anioł Stróż** się kotysze.*

## [ANIOŁ STRÓŻ]

Jeśli dotrzymasz przysięgi, na wieki będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego.

*Znika.*

*Wnętrz kościoła - świadki - gromnica na ołtarzu.*

KSIĄDZ *ślub daje.*

Pamiętajcie na to.

*Wstaje para. - **Mąż** ściska rękę **Żony** i oddaje ją krewnemu - wszyscy wychodzą - on sam zostaje w kościele.*

## [MAŻ]

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem - przekleństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę.

\*

*Komnata pełna osób - bal - muzyka - świece - kwiaty. **Panna Młoda** walcuje po kilku okręgach staje, przypadkiem napotyka **Męża** w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu.*

PAN MŁODY

Jakżeś mi piękna w osłabieniu swoim - w nieładzie kwiaty i perły na włosach  
twoich - płoniesz ze wstydu i znużenia - o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią  
moją. -

PANNA MŁODA

Będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła, jako serce mówi. - Ale tyle ludzi  
jest tutaj - tak gorąco i huczno. -

PAN MŁODY

Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w  
myśli patrzył na sunących aniołów. -

PANNA MŁODA

Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam. -

PAN MŁODY

Proszę cię, moje kochanie. -  
*Taniec i muzyka*

\*

*Noc pochmurna. - **Duch Zły** pod postacią dziewicy, lecąc.*

[DUCH ZŁY]

Niedawnom jeszcze biegała po ziemi w taką samą porę - teraz gnają mnie  
czarty i każą świętą udawać.

*Leci nad ogrodem.*

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów.

*Leci nad cmentarzem.*

Świeżość i wdzięki umarłych dziewic, rozlane w powietrzu, płynące nad  
mogiłami, lećcie do jagód moich. -

Tu czarnowłosa się rozsypuje - cienie jej puklów, zawiśnijcie mi nad czołem. -

Pod tym kamieniem zgasłych dwoje ócz błękitnych - do mnie, do mnie ogień, co  
tlał w nich!- Za tymi kraty sto gromnic się pali - księżnę dziś pochowano -  
suknio atłasowa, biała jak mleko, oderwij się od niej!- Przez kraty leci suknia do  
mnie, trzepocząc się jak ptak - a dalej, a dalej. -

\*

*Pokój sypialny - lampa nocna stoi na stole i blado oświeca **Meża** śpiącego obok  
**Żony**.*

MAŻ *przez sen*

Skądże przybywasz, nie widziana, nie słyszana od dawna - jak woda płynie, tak

płyną twoje stopy, dwie fale białe- pokój świątobliwy na skroniach twoich -  
wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie. (*przebudza się*) Gdzież  
jestem! - ha, przy żonie - to moja żona. - (*wpatruje się w **Żonę***) Sądziłem, że to  
ty jesteś marzeniem moim, a otóż po długiej przerwie wróciło ono i różnym jest  
od ciebie. - Ty dobra i miła, ale tamta... Boże - co widzę - na jawie!

DZIEWICA

Zdradziłeś mnie.

*Znika.*

MAŻ

Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem  
kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy mojej...

ŻONA *przebudza się*

Co się stało - czy już dzień - czy powóz zaszedł? - Wszak mamy jechać dzisiaj po  
różne sprawunki. -

MAŻ

Noc głucha - śpij - śpij głęboko. -

ŻONA

Możesz zasnąć nagle, mój drogi? Wstanę i dam ci eteru.

MAŻ

Zaśnij. -

ŻONA

Powiedz mi, drogi, co masz, bo głos twój niezwyčajny i gorączką nabiegły ci  
jagody. -

MAŻ *zrywając się*

Świeżego powietrza mi trzeba. - Zostań się - przez Boga, nie chodź za mną - nie  
wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. -

*Wychodzi.*

\*

*Ogród przy świetle księżycy - za parkanem kościoła. -*

MAŻ

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem  
fabrykanta Niemca przy żonie Niemce - świat cały jakoś zasnął wokół mnie na  
podobieństwo moje - jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że



dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce. -

*Bije druga na wieży kościoła.*

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, żyjące, garnące się pod myśl moją -  
słuchające natchnień moich - niegdyś odgłos nocnego dzwonu był hasłem  
waszym. (*chodzi i załamuje ręce*) Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch  
ciał? czyś Ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła, choć dusze się  
odepchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy  
zostawią przy sobie? -

Znowu jesteś przy mnie - o moja - o moja, zabierz mnie z sobą. - Jeśliś  
złudzeniem, jeśliś cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawisz się  
mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z  
tobą. -

DZIEWICA

Pójdieszli za mną, w którykolwiek dzień przylecę po ciebie? -

MAŻ

O każdej chwili twoim jestem. -

DZIEWICA

Pamiętaj. -

MAŻ

Zostań się - nie rozprasza się jako sen. - Jeśliś pięknnością nad pięknosciami,  
pomysłem nad wszystkimi myślami, czegoż nie trwasz dłużej od jednego życzenia,  
od jednej myśli? -

*Okno otwiera się w przyległym domu.*

GŁOS KOBIECY

Mój drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno  
samej w tym czarnym, dużym pokoju. -

MAŻ

Dobrze - zaraz. -

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy żegnaj mi, ogródka i domku, i ty,  
stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie.

GŁOS

Zmiłuj się - coraz chłodniej nad rankiem. -

MAŻ

A dziecię moje - o Boże!

*Wychodzi.*

\*

*Salon - dwie świece na fortepianie - kolebka z uśpionym dzieckiem w kącie -  
Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach - Żona przy fortepianie,*

ŻONA

Byłam u Ojca Beniamina, obiecał mi się na pojutrze. -

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości  
sprosił na chrzciny - wiesz - takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława. -

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek - że Orcio nasz zupełnie  
chrześcijaninem się stanie - bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się  
zawsze, że mu nie dostaje czegoś. *(idzie do kolebki)* Śpij, moje dziecko - czy już  
się tobie coś śni, że zrzuciłeś kołderkę - ot, tak - teraz leż tak. - Orcio mi dzisiaj  
niepokojny - mój maleńki - mój śliczny, śpij. -

MAŻ *na stronie*

Parno - duszno - burza się gotuje - rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pęknie  
serce moje? -

ŻONA

*wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i przestaje  
znowu*

Dzisiaj, wczoraj - ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień, i już od trzech tygodni,  
od miesiąca słowa nie rzekłeś do mnie - i wszyscy, których widzę. mówią mi, że  
źle wyglądam. -

MAŻ *na stronie*

Nadeszła godzina - nic jej nie odwlecze. - *(głośno)* Zdaje mi się, owszem, że  
dobrze wyglądasz.

ŻONA

Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się, kiedy  
wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blisko. - Wczoraj byłam u spowiedzi i

przypominałam sobie wszystkie grzechy - a nie mogłam nic znaleźć takiego, co by cię obrazić mogło. -

MAŻ

Nie obraziłaś mnie. -

ŻONA

Mój Boże - mój Boże!

MAŻ

Czuję, że powinienem cię kochać. -

ŻONA

Dobiteś mnie tym jednym: "powinienem" - Ach! Lepiej wstań i powiedz: "nie kocham" - przynajmniej już będę wiedziała wszystko - wszystko. (*zrywa się i bierze dziecko z kolebki*) Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę - dziecko moje kochaj - dziecko moje, Henryku. -  
*Przyklęka.*

MAŻ *podnosząc*

Nic zważaj na to, com powiedział - napadają mnie często złe chwile - nudy. -

ŻONA

O jedno słowo cię proszę - o jedną obietnicę tylko - powiedz, że go zawsze kochać będziesz. -

MAŻ

I ciebie, i jego - wierzaj mi.

*Całuje ją w czoło - a ona go obejmuje ramionami - wtem grzmot - słycać - zaraz potem muzykę - akord po akordzie i coraz dziksze.*

ŻONA

Co to znaczy?

*Dziecię ciśnie do piersi. Muzyka się urywa. Wchodzi **Dziewica**.*

[DZIEWICA]

O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz - chodź za mną. -

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. - Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy. - Jam twoja. -

ŻONA

Najświętsza Panno, ratuj mnie! - to widmo blade jak umarły - oczy zgasłe i głos jak skrzywienie woza, na którym trup leży. -

MAŻ

Twe czoło jasne, twój włos kwieciem przetykany, o luba. -

ŻONA

Całun w szmatach opada jej z ramion. -

MAŻ

Światło leje się naokoło ciebie - głos twój raz jeszcze - niechaj zaginę potem. -

DZIEWICA

Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. - Jej życie znikome - jej miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschniętych - ale ja nie przeminę. -

ŻONA

Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj mnie - czuję siarkę i zaduch grobowy. -

MAŻ

Kobietko z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwarzaj- nie bluźń - patrz - to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś się, czym jesteś. -

ŻONA

Nie puszczę cię.

MAŻ

O luba! rzucam dom i idę za tobą. -

*Wychodzi.*

ŻONA

Henryku - Henryku! -

*Mdleje i pada z dzieckiem - drugi grzmot.*

\*

*Chrzest - **Goście** - **Ojciec Benjamin** - **Ojciec Chrzestny** - **Matka Chrzestna**  
- mamka z dzieckiem - na sofie na boku siedzi **Żona** - w głębi służący.*

PIERWSZY GOŚĆ *po cichu*

Dziwna rzecz, gdzie hrabia się podział. -

DRUGI GOŚĆ

Zabałamucił się gdzieś lub pisze. -

PIERWSZY GOŚĆ

A Pani blada, niewyspana, słowa do nikogo nie przemówiła.

TRZECI GOŚĆ

Chrzest dzisiejszy przypomina mi bale, na które zaprosiwszy, gospodarz zgra się w wilią w karty, a potem gości przyjmuje z grzecznością rozpaczy. -

CZWARTY GOŚĆ

Opuściłem śliczną księżniczkę - przyszedłem - sądziłem, że będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów. -

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Przyjmuję. -

JEDEN Z GOŚCI

Patrzcie, wstała i stąpa jak gdyby we śnie. -

DRUGI GOŚĆ

Roztoczyła ręce przed się i chwiejąc się idzie ku synowi.

TRZECI GOŚĆ

Co mówicie? - Podajmy jej ramię, bo zemdleje. -

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Wyrzekam się. -

JEDEN Z GOŚCI

Cyt - słuchajcie. -

*ŻONA kładąc dłonie na głowie dziecięcia*

Gdzie ojciec twój, Orcio? -

OJCIEC BENIAMIN

Proszę nie przerywać. -

ŻONA

Błogostawię cię, Orciu, błogostawię, dziecię moje. - Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś. -

MATKA CHRZESTNA

Ale pozwólże, moja Marysiu. -

ŻONA

Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz - a wtedy on twojej matce przebaczy. -

OJCIEC BENIAMIN

Bój się pani hrabina, Boga. -

ŻONA

Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą. -

*Mdleje - wynoszą ją sługi.-*

Goście *razem*

Coś nadzwyczajnego zaszło w tym domu - wychodźmy, wychodźmy!

*Tymczasem obrzęd się kończy - dziecię płaczące odnosią do kolebki.*

OJCIEC CHRZESTNY *przed kolebką*

Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem - pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie...

*Wychodzą wszyscy.*

\*

*Piękna okolica - wzgórza i lasy - góry w oddali.*

MAŻ

Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już bliski mojego celu - świat ludzi zostawiłem z tyłu - niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dźbłem swoim, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. -

GŁOS DZIEWICY

Tędy - tędy. -

*Przechodzi.*

\*

*Góry i przepaście ponad morzem - Gęste chmury - burza. -*

MAŻ

Gdzie mi się podziała - nagle rozpląnęły się wonie poranku. pogoda się zaćmiła

- stoję na tym szczycie, otchłań pode mną i wiatry huczą przeraźliwie. -

GŁOS DZIEWICY *w oddaleniu*

Do mnie, mój luby.

MAŻ

Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdołam przepaści. -

GŁOS *w pobliżu*

Gdzie skrzydła twoje? -

MAŻ

Zły duchu, co się natrząsas z mnie, gardzę tobą. -

GŁOS DRUGI

U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć miała ot kona! - i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły dalej - wielka dusza- serce wielkie. -

MAŻ

Pokażcie mi się, weźcie postać, którą bym mógł zgiąć i obalić. - Jeśli się was ulęknę, bodajbym Jej nie otrzymał nigdy. -

DZIEWICA *na drugiej stronie przepaści*

Uwiąż się dłoni mojej i wzleć! -

MAŻ

Cóż się dzieje z tobą? - Kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię a jak tylko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. -

DZIEWICA

Mój luby! -

MAŻ

Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. -

DZIEWICA

Czemu się ociągasz? -

MAŻ

Deszcz kapie z włosów - kości nagie wyzierają z łona. -

DZIEWICA

Obiecałeś - przysiągłeś. -

MAŻ

Błyskawica żrzenice jej wyżarła. -

CHÓR DUCHÓW ZŁYCH

Stara, wracaj do piekła - uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. - Serce wielkie, idź za lubą twoją. -

MAŻ

Boże, czy Ty mnie za to potępisz, że uwierzyłem, iż Twoja piękność przynosi o całe niebo piękność tej ziemi - za to, że ścigałem ją i męczyłem się dla niej, ażem stałem się igrzyskiem szatanów?

DUCH ZŁY

Słuchajcie, bracia - słuchajcie! -

MAŻ

Dobija ostatnia godzina. - Burza kręci się czarnymi wirami - morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie - niewidoma siła pcha mnie coraz dalej - coraz bliżej - z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na barki i prze ku otchłani. -

DUCH ZŁY

Radujcie się, bracia - radujcie! -

MAŻ

Na próżno walczyć - rozkosz otchłani mnie porwa - zawrót w duszy mojej - Boże - wróg Twój zwycięża! -

Anioł Stróż *ponad morzem*

Pokój wam, bałwany, uciszcie się!

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta. -

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. -

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. -

\*

*Salon z fortepianem - wchodzi Mąż - służący ze świecą za nim.*

MAŻ

Gdzie pani?

SŁUGA

Jw. pani słaba. -



MAŻ

Byłem w jej pokoju - pusty. -

SŁUGA

Jasny panie, bo jw. pani tu nie ma.

MAŻ

A gdzie?

SŁUGA

Odwieźli ją wczoraj...

MAŻ

Gdzie?

SŁUGA

Do domu wariatów.

*Ucieka z pokoju*

MAŻ

Słuchaj, Mario, może ty udajesz, skryłaś się gdzie. żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię, Mario -

Marysiu. -

Nie - nikt nie odpowiada. - Janie - Katarzyno! - Ten dom cały ogłuchł - oniemiał. -

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rzędu potępionych już na tym świecie. - Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. - Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? - Jakież dźwięki otoczą ją w nocy?

- Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją - czoło, na którym zawsze myśl spokojna, witająca - uprzejma - przezierała - pochylone trzyma- a myśl dobrą swoją posłała w nieznane obszary, może za mną, i błąka się. biedna, i płacze.

GŁOS SKĄDSIŚ

Dramat układasz.

MAŻ

Ha! - mój Szatan się odzywa. - *(bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje)* Tataro mi osiodłać - płaszcz mój i pistolety! -

\*

*Dom obłąkanych w górzystej okolicy. - Ogród wokół.*

ŻONA DOKTORA z *pękiem kluczków u drzwi*  
Może pan krewny hrabiny?

MAŻ  
Jestem przyjacielem jej męża, on mnie tu przysłał

ŻONA DOKTORA  
Proszę Pana - wiele sobie z niej obiecywać nie sposób- mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wyłuszczył - przywieźli ją zawczoraj - była w konwulsjach. - Jakie gorąco. (*obciera twarz*) Mamy dużo chorych - żadnego jednak tak niebezpiecznie jak ona. - Imainuj sobie Pan, ten instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy, - Patrz Pan, jaki widok na góry - ale Pan, widzę, niecierpliw - więc to nieprawda, że jakubiny jej męża porwali w nocy? Proszę pana. -

\*  
*Pokój - kratowane okno - kilka krzesel - łóżko - **Żona** na kanapie.*

MAŻ *wchodzi*  
Chcę być z nią sam na sam. -

GŁOS ZZA DRZWI  
Mój mąż by się gniewał, gdyby...

MAŻ  
Dajże mi w. pani pokój!  
*Drzwi za sobą zamyka i idzie ku **Żonie**.*

GŁOS ZNAD SUFITU  
W łańcuchy spętaliście Boga. - Jeden już umarł na krzyżu. - Ja drugi Bóg, i równie wśród katów. -

GŁOS SPOD PODŁOGI  
Na rusztowanie głowy królów i panów - ode mnie poczyna się wolność ludu. -

GŁOS ZZA PRAWEJ ŚCIANY  
Klękajcie przed królem, panem waszym. -

GŁOS ZZA LEWEJ ŚCIANY  
Kometa na niebie już błyska - dzień straszego sądu się zbliża. -

MAŻ

Czy mnie poznajesz, Mario?

ŻONA

Przysięgam ci na wierność do grobu. -

MAŻ

Chodź - daj mi ramię, wyjdziemy. -

ŻONA

Nie mogę się podnieść - dusza opuściła ciało moje, wstąpiła do głowy. -

MAŻ

Pozwól, wyniosę cię. -

ŻONA

Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną cię. -

MAŻ

Jak to?

ŻONA

Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłuchał. -

MAŻ

Nie rozumiem cię. -

ŻONA

Od kiedy cię straciła, zaszła odmiana we mnie - "Panie Boże", mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi i pokutowałam, "spuść na mnie ducha poezji", i trzeciego dnia z rana stałam się poetką. -

MAŻ

Mario! -

ŻONA

Henryku, mną teraz już nie pogardzisz - jestem pełna natchnienia - wieczorami już mnie nie będziesz porzucał. -

MAŻ

Nigdy, nigdy. -

ŻONA

Patrz na mnie. - Czy nie zrównałam się z tobą? - Wszystko pojmę, zrozumiem,

wydam, wygram, wyśpiewam. - Morze, gwiazdy, burza, bitwa. - Tak, gwiazdy,  
burza, morze- ach! wymknęło mi się jeszcze coś - bitwa. - Musisz mnie  
zaprowadzić na bitwę - ujrzę i opiszę - trup, całun, krew, fala, rosa, trumna. -  
Nieskończoność mnie obleje  
I jak ptak w nieskończoności  
Błękit skrzydłami rozwieję  
I lecąc się rozemdleję  
W czarnej nicości. -  
MAŻ  
Przeklęstwo - przeklęstwo! -

ŻONA *obejmuje go ramionami i całuje w usta*  
Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa. -

GŁOS SPOD POSADZKI

Trzech królów własną ręką zabiłem - dziesięciu jest jeszcze - i księży stu  
śpiewających mszę. -

GŁOS Z LEWEJ STRONY

Słońce trzecią część blasku straciło - gwiazdy zaczynają potykać się po drogach  
swoich - niestety - niestety.

MAŻ

Dla mnie już nadszedł dzień sądu.

ŻONA

Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. - Czegoż ci, nie dostaje? - Wiesz,  
powiem ci coś jeszcze.

MAŻ

Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA

Twój syn będzie poetą.

MAŻ

Co?

ŻONA

Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię - poeta - a następne znasz, Jerzy  
Stanisław. - Jam to sprawiła - błogosławiłam, dodałam przeklęstwo - on będzie  
poetą. - Ach, jakże cię kocham, Henryku!

GŁOS Z SUFITU

Daruj im, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią.

ŻONA

Tamten dziwne cierpi obłąkanie - nieprawdaż?

MAŻ

Najdziwniejsze.

ŻONA

On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał. (*bierze go za rękę*) Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę - człowiek każdy, robak każdy krzyczy: "Ja Bogiem" - i co chwila jeden po drugim konają - gasną komety i słońca. - Chrystus nas już nie zbawi - krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej - aż tuman wielki powstał z jego odłamków - Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, Jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd - ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały.

MAŻ

Mario, może chcesz widzieć syna?

ŻONA

Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napił wszystkim, co piękne i straszne, i wyniosłe. - On wróci kiedyś i uraduje ciebie. - Ach!

MAŻ

Źle tobie?

ŻONA

W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa się kołysze - nieznośnie. -

MAŻ

Mario moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako dawniej byłaś! -

ŻONA

Kto jest poetą, ten nie żyje długo.

MAŻ

Hej ! ratunku - pomocy !

*Wpadają kobiety i **Żona Doktora.***

ŻONA DOKTORA

Pigułek - proszków - nie - nic zsiadłego - owszem, płynne jakie lekarstwo. -  
Małgosiu, bież do apteczki! - Pan sam temu przyczyną - mój mąż mnie wyłaje.

ŻONA

Żegnam cię, Henryku.

ŻONA DOKTORA

To jw. hrabia sam w osobie swojej! -

MAŻ

Mario, Mario! -  
*Ściska ją.*

ŻONA

Dobrze mi, bo umieram przy tobie. -  
*Spuszcza głowę.*

ŻONA DOKTORA

Jaka czerwona. - Krew rzuciła się do mózgu. -

MAŻ

Ale jej nic nie będzie!  
*Wchodzi **Doktor** i zbliża się do kanapy.*

DOKTOR

Już jej nic nie ma - umarła. -

# CZĘŚĆ DRUGA

Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? - Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? - Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? - Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczone rosą, tak skronia twoje obarczone myślami? -

\*

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i pukle odwijając w tył wzroczkiem sięgasz do nieba - powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? - Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici płynące z niewidzialnego kłębka - bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nic rozumie - a mamka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jej nie kochasz - a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz - twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie. -

\*

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia i ogłosił, że "masz nerwy". - Ojciec Chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu. - Profesor przystąpił i macał głowę twoją, i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. - Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. - Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił, i krzyknął: "Będziesz pułkownikiem." - Cyganka długo Czytała dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc odeszła, dukata wziąć nie chciała. - Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długimi palcami twarz ci okrążył i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia. - Ksiądz gotował się do pierwszej spowiedzi i chciał ukląść przed tobą jak przed obrazkiem. - Malarz nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami, nakreślił z ciebie szatanka i posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętymi duchami. -

\*

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz - nie ową świeżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie - bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica. zgięte piersi każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: ".Takie śliczne dziecię." - Gdyby kwiat, co więdnie, miał duszę z ognia i natchnienie z nieba. gdyby na

każdym listku, chyłącym się ku ziemi. anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym, o dziecię moje- może takie bywały przed upadkiem Adama. -

*Cmentarz - **Mąż** i **Orcio** przy grobie w gotyckie filary i wieżyczki*

MAŻ

Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki. -

ORCIO

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami...

MAŻ

Czego odmieniasz słowa modlitwy? - Módl się jak cię nauczono, za matkę, która dziesięć lat o tej właśnie godzinie skoła.

ORCIO

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś między Aniołami i każdy z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł swych wyziera i rzuca pod stopy Twoje. - Ty na nich, jak gdyby na falach...

MAŻ

Orcio! -

ORCIO

Kiedy mi te słowa się nawijają i bolą w głowie tak, że proszę papy, muszę je powiedzieć.-

MAŻ

Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. - Matki nie pamiętasz - nie możesz jej kochać. -

ORCIO

Widuję bardzo często mamę. -

MAŻ

Gdzie, mój maleńki? -

ORCIO

We śnie, to jest, niezupełnie we śnie, ale tak, kiedy zasypiam, na przykład zawczoraj. -



MAŻ

Dziecko moje, co ty gadasz?

ORCIO

Była bardzo biała i wychudła. -

MAŻ

A mówiła co do ciebie?

ORCIO

Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,

Ja wszędzie się wdzieram,

Gdzie światów krawędzie,

Gdzie aniołów pienie,

I dla ciebie zbieram

Kształtów roje,

O dziecię moje!

Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych,

I od duchów niższych

Farby i odcienie,

Dźwięki i promienie

Zbieram dla ciebie,

Byś ty, o synku mój,

Był, jako są w niebie,

I ojciec twój

Kochał ciebie. -

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo - proszę kochanego papy, ja nie kłamię. -

MAŻ *opierając się o filar grobu*

Mario, czyż dziecię własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obarczyć?.. Co ja mówię? - Ona gdzieś w niebie, cicha i spokojna, jak za życia na ziemi - marzy się tylko temu biednemu chłopięciu. -

ORCIO

I teraz słyszę głos jej, lecz nic nie widzę. -

MAŻ

Skąd - w której stronie? -

ORCIO

Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. -

Ja napoję

Usta twoje

Dźwiękiem i potęgą,

Czoło przyozdobię

Jasności wstęgą

I matki miłością

Obudzę w tobie

Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie

Nazwali pięknoscią-

By ojciec twój,

O synku mój,

Kochał ciebie -

MAŻ

Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć dostanie się do nieba - może być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem? -

ORCIO

Głos mamy słabiej, ginie już prawie za murem kościoła, ot tam - tam - jeszcze powtarza -

O synku mój,

By ojciec twój

Kochał ciebie -

MAŻ

Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnej śmierci. - Panie, nie wydzieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świętyń któreś Sam wybudował Sobie - spojrzysz na męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekła. - Mnieś przynajmniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a jemu? - dałeś ciało do pajęczyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie - o Panie Boże- o Boże! -

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem - nastąpiło wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia wieszowali, zazdrościli, życzyli - spuściłeś na mnie grad bóleści i znikomych obrazów, i przeczuciów, i marzeń - łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje - dozwól mi dziecię ukochać w pokoju i niechaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym - Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną. Wieczny odpoczynek.

*Wychodzą.*

\*

*Spacer - damy i kawalerowie - **Filozof - Mąż.***

FILOZOF

Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i Murzynów. -

MAŻ

Pan masz rację.

FILOZOF

I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkim w szczególności i w ogólności - z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych. -

MAŻ

Tak się Panu wydaje? -

FILOZOF

Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojej przez nagłe rewolucje. -

MAŻ

Czy widzisz to drzewo spróchniałe? -

FILOZOF

Z młodymi listkami na dolnych gałązkach. -

MAŻ

Dobrze. - Jak sądzisz - wiele lat jeszcze stać może?

FILOZOF

Czy ja wiem? Rok - dwa lata. -

MAŻ

A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej. -

FILOZOF

Cóż z tego? -

MAŻ

Nic - tylko że gruchnie i pójdzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie

zda się na nic. -

FILOZOF

Przecie nie o tym mowa. -

MAŻ

Jednak to obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teorii twojej. -  
*Przechodzą.*

\*

*Wąwóz pomiędzy górami*

MAŻ

Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem - próżnię grobową w sercu moim. - Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości nie ma we mnie - jedno kilka przecuciów krąży w tej pustyni - o synu moim, że oślepnie - o towarzystwie, w którym wzrosłem, że rozprzęgnie się - i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie. -

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz.

MAŻ

Kto się odzywa?

MEFISTO *przechodząc*

Kłaniam uniżenie - lubię czasem zastanawiać podróżnych darem, który natura osadziła we mnie. - Jestem brzuchomówca.

MAŻ *podnosząc rękę do kapelusza*

Na kopersztychu podobna twarz gdzieś widziałem.

MEFISTO *na stronie*

Hrabia ma dobrą pamięć. (*głośno*) Niech będzie pochwalon. -

MAŻ

Na wieki wieków - amen. -

MEFISTO *wchodząc pomiędzy skały*

Ty i głupstwo twoje. -

MAŻ

Biedne dziecię, dla win ojca, dla szału matki przeznaczone wiecznej ślepoty - nie dopełnione, bez namiętności, żyjące tylko milczeniem, cień przelatującego anioła rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojej. - Jakież ogromny orzeł wzbił się nad miejscem, w którym ten człowiek zniknął! -

ORZEŁ

Witam cię - witam. -

MAŻ

Leci ku mnie, cały czarny - świst jego skrzydeł jako świst tysiąca kul w boju. -

ORZEŁ

Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę.

MAŻ

Roztoczył się nade mną - wzrokiem węża grzechotnika ssie mi źrenice - ha! rozumiem ciebie. -

ORZEŁ

Nie ustępuj, nie ustąp nigdy - a wrogi twe, podłe wrogi twe pójdą w pył. -

MAŻ

Żegnam cię wśród skał, pomiędzy którymi znikasz - bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zaguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. - Przeszłości, bądź mi ku pomocy - a jeśli duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem. -

*Zrzuca żmiję.*

Idź, podły gadzie - jako strąciłem ciebie i nie ma żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się w dół i po nich żalu nie będzie - sławy nie zostanie - żadna chmura się nie odwróci w żegludze, by spojrzeć za sobą na tyłu synów ziemi, ginących pospołu. -

Oni naprzód - ja potem. -

Błękicie niezmierny, ty ziemię obwijasz - ziemia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze - ale ty nie drżysz, nie słuchasz jej, ty płyniesz w nieskończoność swoją. - Matko naturo, bądź mi zdrowa - idę się na człowieka przetrworzyć, walczyć idę z bracią moją.

\*

*Pokój - **Maż** - **Lekarz** - **Orcio***

MAŻ

Nic mu nie pomogli - w Panu ostatnia nadzieja. -

LEKARZ

Bardzo mi zaszczytnie...

MAŻ

Mów panu, co czujesz. -

ORCIO

Już nie mogę ciebie, Ojczy, i tego pana rozpoznać - iskry i nicie czarne latają przed moimi oczyma, czasem z nich wydobędzie się na kształt cieniutkiego węża - i nuż robi się chmura żółta - ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niej tęcza - i to nic mnie nie boli.-

LEKARZ

Stań, Panie Jerzy, w cieniu - wiele Pan lat masz? -

*Patrzy mu w oczy.*

MAŻ

Skończył czternaście. -

LEKARZ

Teraz odwróć się do okna. -

MAŻ

A cóż?

LEKARZ

Powieki prześliczne, białka przeczyste, żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile. (*do **Orcia***) Śmieję się Pan z tego - Pan będziesz zdrow jak ja. (*do **Meża***) Nie ma nadziei. - Sam Pan Hrabia przypatrz się źrzenicy- nieczuła na światło - osłabienie zupełne nerwu optycznego. -

ORCIO

Mgłą zachodzi mi wszystko - wszystko. -

MAŻ

Prawda - rozwarta - szara - bez życia. -

ORCIO

Kiedy spuszczę powieki, więcej widzę niż z otwartymi oczyma.

LEKARZ

Myśl w nim ciało przepsuła - należy się bać katalepsji.

MAŻ odprowadzając **Lekarza** na stronę  
Wszystko, co zażadasz - pół mojego majątku

LEKARZ

Dezorganizacja nie może się zreorganizować. -  
*Bierze kij i kapelusz.*

Najniższy sługa pana hrabiego, muszę jechać zdjąć jednej pani kataraktę.

MAŻ

Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze.

LEKARZ

Może Pan ciekawy nazwiska tej choroby?

MAŻ

I żadnej, żadnej nie ma nadziei?

LEKARZ

Zowie się po grecku: amaurosis. -  
*Wychodzi.*

MAŻ przyciskając syna do piersi.  
Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek?

ORCIO

Słyszę głos twój, ojcze. -

MAŻ

Spojrzyj w okno, tam słońce, pogoda. -

ORCIO

Pełno postaci mi się wije między źrenicą a powieką - widzę twarze widziane,  
znajome miejsca - karty książek czytanych.

MAŻ

To widzisz jeszcze?

ORCIO

Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły.

MAŻ padając na kolana

*Chwila milczenia*

Przed kim ukląknę - gdzie mam się upomnieć o krzywdę mojego dziecka? -

(wstając) - Milczmy raczej - Bóg się z modlitw, Szatan z przekleństw śmieje. -

GŁOS SKĄDSIŚ

Twój syn poetą - czegoż żądasz więcej?

\*

**Lekarz, Ojciec Chrzestny**

OJCIEC CHRZESTNY

Zapewnie, to wielkie nieszczęście być ślepym. -

LEKARZ

I bardzo nadzwyczajne w tak młodym wieku

OJCIEC CHRZESTNY

Był zawsze słabej kompleksji, i matka jego umarła nieco... tak...

LEKARZ

Jak to ?

OJCIEC CHRZESTNY

Poniekąd tak - waćpan rozumiesz - bez piątej klepki.

**Mąż** wchodzi

MAŻ

Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnej godzinie. Ale od kilku dni mój biedny syn budzi się zawsze około dwunastej, wstaje i przez sen mówi - proszę za mną. -

LEKARZ

Chodźmy. - Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu.

\*

*Pokój sypialny - **Służąca - Krewni - Ojciec Chrzestny - Lekarz - Mąż***

KREWNY

Cicho.

DRUGI

Obudził się, a nas nie słyszy.

LEKARZ



Proszę Panów nic nie mówić. -

OJCIEC CHRZESTNY  
To rzecz arcydziwna. -

ORCIO *wstając*  
O Boże - Boże! -

KREWNY  
Jak powoli stąpa. -

DRUGI  
Jak trzyma ręce założone na piersiach. -

TRZECI  
Nie mrugnie powieką - ledwo że usta roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły z nich się dobywa. -

SŁUŻĄCY  
Jezusie Nazareński !

ORCIO  
Precz ode mnie, ciemności - jam się urodził synem światła i pieśni - co chcecie ode mnie? - czego żądacie ode mnie? -  
Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach - ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moje rozogni płomieniem. -

OJCIEC CHRZESTNY  
Tak jak nieboszczka, plecie, sam nie wie co - to widok bardzo zastanawiający. -

LEKARZ  
Zgadzam się z panem dobrodziejem. -

MAMKA  
Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu. -

ORCIO  
Matko moja, proszę cię - matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem. -

KREWNY  
Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnej. -

DRUGI

Czekaj - cicho. -

ORCIO

Nie odpowiadasz mi - o matko! nie opuszczaj mnie. -

LEKARZ *do Męża*

Obowiązkiem moim jest prawdę mówić.

OJCIEC CHRZESTNY

Tak jest - to jest obowiązkiem - i zaletą lekarzy, panie konsyliarzu.

LEKARZ

Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy. -

MAŻ *na stronie*

Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłumaczy. -

LEKARZ

Chciałbym pióra i kałamarza - Cerasi laurei dwa grana etc., etc. ...

MAŻ

W tamtym pokoju pan znajdziesz - proszę wszystkich, by wyszli. -

GŁOSY POMIESZANE

Dobranoc - dobranoc - do jutra. -

ORCIO *budząc się*

Dobrej nocy mi życzą - mówcie o długiej nocy - o wiecznej może - ale nie o dobrej, nie o szczęśliwej. -

MAŻ

Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka. -

ORCIO

Ojcze, co to się ma znaczyć? -

MAŻ

Okryj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. -

ORCIO

Tak mi niedobrze - sen mi przerwały głosy czyjeś. -

*Zasypia.*

MAŻ

Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie - nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy - a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko wielu ludziom. - Gdzie się ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi - o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty mój synu? -

MAMKA *u drzwi*

Pan Konsyliarz każe jw. pana prosić. -

MAŻ

Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym.

*Wychodzi.*

# CZĘŚĆ TRZECIA

Do pieśni - do pieśni!

Kto ją zacznie, kto jej dokończy? - Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry. - Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze - rzucę cień katedr świętych na głowy wam. - Ale to nie to - tego już nigdy nie będzie.

\*

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz - łatwiej byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstyďte się, wstyďte wszyscy mali i wielcy- a mimo was mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca - walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślisko - bo krwi dużo - krew wszędzie - krwi dużo, powiadam wam.

-

\*

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli - namioty rozbite - zastawione deski, długie, okryte mięsiwem i napojami, podparte pniami, drągami? - Kubek lata z rąk do rąk - a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga lub przekleństwo - On lata, zawraca, krąży, tańczy, zawsze pe prny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysięcy. - Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy! -

\*

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie - szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują - wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczuchranymi włosy, w łaćmanach, z spiekłymi twarzami, z dłońmi pomarszczonymi od trudu - ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami - patrz- ten wysoki trzyma topór spuszczone - a tamten stemplem żelaznym nad głową powija; dalej w bok pod wierzbą chłopię małe wisznę do ust kładzie, a długie szydło w prawej ręce ściska. - Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów pięknaśei - na ich włosach kurzawa bitej drogi - na ich łonach poszarpane odzieże - w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku - ale wnet się ożywią - kubek tata wszędzie, obiega wszędzie. - Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy! -

\*

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu - czy to radość czy rozpacz? - Kto rozpozna, jakie uczucie w głosach tysięcy? - Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad nimi, mówi do nich. - Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny - każde słowo rozeznasz, zrozumiesz- ruchy jego

powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni - czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły, stracone myślami - skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wciną pomiędzy koście i muszkuły - a od skroni broda. czarna wieńcem twarz opasuje - nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach - oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy - chwili jednej zwątpienia, pomieszanego nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie. wyteży ponad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet uklękną przed tym błogosławieństwem wielkiego rozumu - nie serca - precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordy! -

\*

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapału - on obiecuje im chleb i zarobek: - Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach - "Niech żyje Pankracy! - chleba nam, chleba, chleba!" - A u stóp mówcy opiera się na stole przyjaciel czy towarzysz, czy sługa. -

\*

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy - ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołącznie w bok schylone - na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie - i on także głosem chrapliwym woła - "Niech żyje Pankracy!" Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. - "Obywatelu Przechrzto, podaj mi chustkę" -

\*

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. - "Chleba nam, chleba, chleba! - Śmierć panom, śmierć kupcom - chleba; chleba!" -

\*

*Szałas - lamp kilka - księga rozwarta na stole - Przechrzty.*

## PRZECHRZTA

Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

## CHÓR PRZECHRZTÓW

Jehowa pan nasz, a nikt inny. - On nas porzucił wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. - Po trzykroć pluńmy na zgubę im - po trzykroć przeklęstwo im.

## PRZECHRZTA

Cieszymy się, bracia moi. - Krzyż, wróg nasz, podcięty, Zbutwiały, stoi dziś nad

kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. - Dotąd pany go bronią.

CHÓR

Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna; zawzięta. - Śmierć panom - po trzykroć pluńmy na zgubę im - po trzykroć przeklęstwo im!

PRZECHRZTA

Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela- tylko tych panów kilku - tych kilku jeszcze zepchnąć w dół- trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża. -

CHÓR

Krzyż znamię święte nasze - woda chrztu połączyła nas z ludźmi - uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. -  
Wolność ludzi prawo nasze - dobro ludu cel nasz - uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kaifasza . - Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi - my go na nowo dziś umęcym i nie zmartwychwstanie więcej. -

PRZECHRZTA

Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze - a świat nasz, nasz, o bracia moi! -

CHÓR

Jehowa Pan Izraela, a nikt inny. - Po trzykroć pluńmy na zgubę ludom - po trzykroć przeklęstwo im! -  
*Słuchać stukanie.*

PRZECHRZTA

Do roboty waszej - a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich. -  
*Talmud chowa.*  
Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI

Swój! - W imieniu Wolności, otwieraj! -

PRZECHRZTA

Bracia do młotów i powrozów!  
*Otwiera.*

LEONARD

*wchodząc*

Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie puginały na jutro.

*Do jednego z nich przystępuje.*

A ty co robisz w tym kącie?

JEDEN Z PRZECHRZTÓW

Stryczki, obywatelu.

LEONARD

Masz rozum, bracie - kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. -

PRZECHRZTA

Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? -

LEONARD

Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. - On ci sam na to pytanie odpowie.

PRZECHRZTA

Idę - a wy nie ustawajcie w pracy - Jankielu, pilnuj ich dobrze.

*Wychodzi z Leonardem.*

CHÓR PRZECHRZTÓW

Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zaturę im - oni panów zabiją po błoniach - rozwieszają po ogrodach i borach - a my ich potem zabijem, powiesim. - Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją; słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. - Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przeklęstwo im! -

\*

*Namiot - porozrzucone butelki, kielichy.*

PANKRACY

Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdym słowem moim krzychało: - "Vivat" - czy choć jeden zrozumiał myśli moje? - pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? Ach! - fervidum imitatorum pecus .

*wchodzi Leonard i Przechrzta*

Czy znasz hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA

Wielki obywatelu. z widzenia raczej niż z rozmowy - raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże Ciało, krzyknął mi- "ustąp się" - i spojrzał na mnie wzrokiem pana - za co mu ślubowałem stryczek w duszy mojej. -

PANKRACY

Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim zobaczyć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. -

PRZECHRZTA

Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostroźnie byłoby się puszczać samemu. -

PANKRACY

Puścisz się sam, moje imię strażą twoją - szubienica, na której powiesiliście Barona zawczoraj, plecami twymi. -

PRZECHRZTA

Aj wai!

PANKRACY

Powiedz, że przyjdę do niego o dwunastej w nocy pojutrze. -

PRZECHRZTA

A jak mnie każe zamknąć lub obije? -

PANKRACY

To będziesz męczennikiem za wolność ludu. -

PRZECHRZTA

Wszystko, wszystko za wolność ludu! - *(na stronie)* Aj waj! -

PANKRACY

Dobranoc, obywatelu.

**Przechrzta** wychodzi.

LEONARD

Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy - rozmowy? - Kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła lecącego wprost do celu, za człowieka stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. -

PANKRACY

Milcz, dziecko. -

LEONARD

Wszyscy gotowi - przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli - tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica i w płomień się zamieni, i przejdzie w grom. -



PANKRACY

Krew ci bije do głowy - to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazywasz zapalem. -

LEONARD

Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bezsilności swojej zawarli się w Świętej Trójcy i czekają naszego przybycia jak noża gilotyny - Naprzód, Mistrzu. bez zwłoki naprzód, i po nich.

PANKRACY

Wszystko jedno - oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie - jutro czy pojutrze legnąć muszą. -

LEONARD

Kogóż się boisz - któż cię wstrzymuje? -

PANKRACY

Nikt - jedno wola moja. -

LEONARD

I na ślepo jej mam wierzyć? -

PANKRACY

Zaprawdę ci powiadam - na ślepo. -

LEONARD

Ty nas zdradzasz. -

PANKRACY

Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdej mowy twojej - nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał...

LEONARD

Tu szpiegów nie ma, a potem cóż?...

PANKRACY

Nic - tylko pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności. - *(przystępuje do niego)* - Wierz mi - daj sobie pokój. -

LEONARD

Uniosłem się, przyznaję - ale nie boję się kary. - Jeśli śmierć moja za przykład służyć może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż. -

PANKRACY

Jesteś żywy, pełen nadziei i wierzysz głęboko - najszcześniejszy z ludzi, nie chcę pozbawiać cię życia. -

LEONARD

Co mówisz? -

PANKRACY

Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie zrozumiesz. - Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków? -

LEONARD

Posłałem Dejca z oddziałem. -

PANKRACY

A składka szewców oddana do kasy naszej?

LEONARD

Z najszcześniejszym zapalem się złożyli co do jednego i przynieśli sto tysięcy.

PANKRACY

Jutro zaproszę ich na wieczerzę - Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? -

LEONARD

Pogardzam zanadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią - upadające rasy energii nie mają - mieć nie powinny, nie mogą. -

PANKRACY

On jednak zbiera swoich włościian i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD

Kto nam zdoła się oprzeć - przecię w nas wcieliła się Idea wieku naszego. -

PANKRACY

Ja chcę go widzieć - spojrzeć mu w oczy - przeniknąć do głębi serca - przeciągnąć na naszą stronę. -

LEONARD

Zabity arystokrata. -

PANKRACY

Ale poeta zarazem. - Teraz zostaw mnie samym. -

LEONARD

Przebaczasz mi, obywatelu? - -

PANKRACY

Zaśnij spokojnie - gdybym ci nie przebaczył, już byś zasnął na wieki. -

LEONARD

Jutro nic nie będzie? -

PANKRACY

Dobrej nocy i miłego marzenia. -

**Leonard** wychodzi.

Hej, Leonardzie!

LEONARD *wracając*

Obywatelu wodzu -

PANKRACY

Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do hrabiego Henryka -

LEONARD

Słyszałem. -

*Wychodzi.*

PANKRACY

Dlaczegoż mnie, wodzowi tysięcy, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? - Siły jego małe w porównaniu z moimi- kilkaset chłopów, ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt... To nędza, to zero. -

Czemuż tak pragnę go widzieć. omamić? - Czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? - Ostatnia to zaporą dla mnie na tych równinach - trza ją obalić, a potem... Myśli moja, czyż nie zdołasz łudzić siebie jako drugich ludzi- wstydz się, przecię ty znasz swój cel; ty jesteś myślą - panią ludu - w tobie zeszła się wola i potęga wszystkich - i co zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie. - Ludziom podłym, nieznanym nadałaś imiona - ludziom bez czucia wiarę nadałaś - świat na podobieństwo swoje - świat nowy utworzyłaś naokoło siebie - a sama błąkasz się i nie wiesz, czym jesteś. - Nie, nie, nie - ty jesteś wielką! -

*Pada na krzesło i duma.*

\*

*Bór, porozwieszane płótna na drzewach - w środku łąka, na której stoi*

*szubienica - szafasy - namioty - ognisku - beczki- tłumy ludzi.*

MAŻ *przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną wolności na głowie, wchodzi trzymając **Przechrzte** za ramię.*

Pamiętaj!

PRZECHRZTA *po cichu*

Jw. panie, oprowadzę cię - nie wydam cię na honor. -

MAŻ

Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzełę - możesz się domyślić, że nie dbam o życie twoje... kiedyś własne na to odważył. -

PRZECHRZTA

Aj waj! - żelaznymi kleszczami dłoń mi ściskasz - cóż mam robić?

MAŻ

Mów ze mną jak ze znajomym, z przyjacielem nowo przybyłym. - Cóż to za taniec?

PRZECHRZTA

Taniec wolnych ludzi.

*Tańczą mężczyźni i kobiety wokół szubienicy śpiewają*

CHÓR

Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie! - Hura - hura! -

Bóg nad nami nie miał litości - hura - hura! -

Królowie nad nami nie mieli litości - hura - hura! -

Panowie nad nami nie mieli litości - hura! -

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękuję- hura - hura! -

MAŻ *do **Dziewczyny***

Ciesz się mną; żeś tak rumiana i wesoła.

DZIEWCZYNA

A dyć tośmy długo na taki dzień czekały. - Juści, ja myłam talerze widelce szurowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy - a dyć czas, czas, bym jadła sama - tańcowała sama - hura! -

MAŻ

Tańcz, obywatelko

PRZECHRZTA *cicho*

Zmiłuj się, Jw. panie - ktoś może cię poznać - wychodźmy.

MAŻ

Jeśli kto mnie pozna, toś zginął - idźmy dalej. -

PRZECHRZTA

Pod tym dębem siedzi klub lokajów. -

MAŻ

Przybliżmy się.

PIERWSZY LOKAJ

Jużem ubił mojego dawnego pana. -

DRUGI LOKAJ

Ja szukam dotąd mojego barona - zdrowie twoje! -

KAMERDYNER

Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glancując buty, strzyżąc włosy, poczuliśmy prawa nasze- zdrowie klubu całego! -

CHÓR LOKAI

Zdrowie Prezesa - on nas powiedzie drogą honoru. -

KAMERDYNER

Dziękuję, obywatele.

CHÓR LOKAI

Z przedpokojów, więzień naszych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem - Vivat! - Salonów znany śmieszności i wszeteczeństwa - Vivat! - Vivat! -

MAŻ

Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z tej gęstwiny na lewo? -

PRZECHRZTA

To chór rzeźników, Jw. panie.

CHÓR RZEŹNIKÓW

Obuch i nóż to broń nasza - szlachtuż to życie nasze.- Nam jedno czy bydło, czy panów rznąć.-

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzymy na drugich, słabszych i bielszych - kto nas powoła, ten nas ma - dla panów woły, dla ludu panów bić będziem.

Obuch i nóż broń nasza - szlachtuz życie nasze - szlachtuz - szlachtuz -  
szlachtuz. -

MAŻ

Tych lubię - przynajmniej nie wspominają ani o honorze, ani o filozofii. - Dobry  
wieczór pani. -

PRZECHRZTA *cicho*

Jw. panie, mów "obywatelko" - lub "wolna kobieto". -

KOBIETA

Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? - Fe - fe - cuchniesz starzyzną. -

MAŻ

Język mi się zaplątał.

KOBIETA

Jestem swobodną jako ty, niewiastą wolną, a towarzystwu za to, że mi prawa  
przyznało, rozdaję miłość moją. -

MAŻ

Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy. - Och!  
podwójnie dobroczynne towarzystwo! -

KOBIETA

Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem moim - z męża mego, wroga  
mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. -

MAŻ

Życzę obywatelce miłej przechadzki. -

*Przechodzi.*

Któż jest ten dziwny żołnierz - oparty na szabli obosiecznej, z główką trupią na  
czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? - Czy to nie sławny  
Bianchetti taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i  
rządów. -

PRZECHRZTA

On sam, Jw. panie - dopiero od tygodnia do nas przybyły. -

MAŻ

Nad czym tak zamyślił się generał?

BIANCHETTI

Widzicie, obywatele, ową lukę między jaworami? - Patrzcie dobrze - dojrzycie tam na górze zamek - doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastiony. -

MAŻ  
Trudno go opanować.

BIANCHETTI  
Tysiąc tysięcy królów! - można obejść jarem, podkopać się i...

PRZECHRZTA *mrugając*  
Obywatelu generale. -

MAŻ *po cichu*  
Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? -

PRZECHRZTA *na stronie*  
Aj waj! (*głośno*) Jakżeś więc to ułożył, obywatelu generale?

BIANCHETTI *zadumany*  
Chociażeście moi bracia w wolności, nie jesteście moimi braćmi w geniuszu - po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach. -  
*Odchodzi.*

MAŻ *do **Przechrzty***  
Radzę wam, go zabijcie, bo tak się poczyną każda Arystokracja. -

RZEMIEŚLNIK  
Przeklęstwo - przeklęstwo. -

MAŻ  
Cóż robisz pod tym drzewem, biedny człowiecze - czemu patrzysz tak dziko i mgławo? -

RZEMIEŚLNIK  
Przeklęstwo kupcom, dyrektorom fabryki - najlepsze lata, w których inni ludzie kochają dziewczyny, biją się na otwartym polu, żeglują po otwartych morzach, ja prześlęczałem w ciasnej komorze nad warsztatem jedwabiu. -

MAŻ  
Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. -

RZEMIEŚLNIK

Sił nie mam - podnieść do ust nie mogę - ledwo się tutaj przyczołgałem, ale dla mnie już nie zaświta dzień wolności.- Przeklęstwo kupcom, co jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwabie - przeklęstwo - przeklęstwo! - *Umiera.*

PRZECHRZTA  
Jaki brzydki trup. -

MAŻ  
Tchórze wolności, obywatelu przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie zachodzącego słońca. -  
Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice- równość - doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? -

PRZECHRZTA *na stronie*  
Bodajbyś także za wcześnie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki! (*głośno*) - Puszczaj mnie - muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. -

MAŻ  
Powiesz, że cię miał za szpiega i dlatego zatrzymał. - (*obziera się naokoło*)  
Odgłosy biesiady głuchną z tyłu - przed nami już same tylko sosny i świerki, oblane promieniami wieczoru. -

PRZECHRZTA  
Nad drzewami skupiają się chmury - lepiej byś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już od dawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. -

MAŻ  
Dzięki ci za troskliwość, mości Żydzie - nazad! - Chcę obywateli raz jeszcze w zmięczeniu obejrzyć. -

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI  
Syn chamów dobranoc zasyła staremu słońku.

GŁOS Z PRAWY  
Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędziło do pracy i znoju - jutro, wschodząc, zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach - a teraz, szklanko, idź do czarta! -

PRZECHRZTA  
Orszak chłopów tu ciągnie. -



MAŻ

Nie wyrwiesz się - stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW

Naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych - naprzód, naprzód, pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę - tam dziewczki nas czekają - tam woły pobite, dawne pługów zaprzęgi, czekają nas.

GŁOS JEDEN

Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera - idź w rekruty - idź! -

GŁOS PANA

Dzieci moje, litości, litości! -

GŁOS DRUGI

Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny. -

GŁOS TRZECI

Wskrzysz mi syna, Panie, spod batogów kozackich. -

GŁOS CZWARTY

Chamy piją zdrowie twoje, panie - przepraszają cię, panie.

CHÓR CHŁOPÓW *przechodząc*

Upiór ssał krew i poty nasze - mamy upiora - nie puścim upiora - przez biesa. przez biesa, ty zginiesz wysoko, jako pan, jako wielki pan, wzniesion nad nami wszystkimi. - Panom tyranom śmierć - nam biednym, nam głodnym. Nam strudzonym jeść, spać i pić. - Jako snopy na polu, tak ich trupy będą - jako plewy w młockarniach, tak perzyny ich zamków - przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia, naprzód! -

MAŻ

Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów. -

PRZECHRZTA

Może jaki przyjaciel lub krewny jw-go. -

MAŻ

Nim pogardzam, a was nienawidzę - poezja to wszystko ozłoci kiedyś. - Dalej, Żydzie - dalej! -  
*Zapuszcza się w krzaki.*

\*

*Inna część boru - wzgórze z rozpalonymi ogniami - zgromadzenie ludzi przy pochodniach.*

**MAŻ** *na dole, wysuwając się zza drzew z **Przechrztą***

Gałęzie podarły na łachmany moją czapkę wolności. - A to co za piekło z rudawych płomieni, wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych dwóch nawałów ciemności? -

**PRZECHRZTA**

Zabłądziliśmy szukając Wąwozu Świętego Ignacego - nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędy nowej wiary. -

**MAŻ** *wstępując*

Przez Boga, naprzód! - tegom żądał właśnie, nie lękaj się, nikt nas nie pozna. -

**PRZECHRZTA**

Ostrożnie - powoli. -

**MAŻ**

Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął - filary, podnóza, kapitele - ćwiertowane posągi, rozrzucone floresy . którymi oplatano starodawne sklepienia - teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba - zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyjrzała z cienia i znów tam ciemno - tu, patrz, cała arkada leży - tu krata żelazna zasypana gruzem - z góry lunął błysk pochodni - widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu - gdzież jestem, przewodniku?

**PRZECHRZTA**

Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreszcie zburzyli ostatni kościół na tych równinach. - Teraz właśnie cmentarz mijamy. -

**MAŻ**

Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach- czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie przechadzają się po tłumie jak żyjące duchy. -

**PRZECHODZĄCY**

W imieniu Wolności pozdrawiam was obu. -

**DRUGI**

Przez śmierć panów witam was obu. -

TRZECI

Czego się nie śpieszycie? Tam śpiewają kapłani Wolności. -

PRZECHRZTA

Niepodobna się oprzeć - zewsząd nas pchają. -

MAŻ

Któż jest ten młody człowiek na gruzach przybytku stojący? - Trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny twarz jego płonie, głos jego brzmi szaleństwem.

-

PRZECHRZTA

To Leonard, prorok natchnięty Wolności - naokoło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. -

MAŻ

Ha! wasza arystokracja - pokaż mi tego, który cię przysłał. -

PRZECHRZTA

Nie widzę go tutaj. -

LEONARD

Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną spośród córek Wolności, oblubienicę moją. -

GŁOS DZIEWICY

Wrywam się do ciebie, mój kochanku. -

DRUGI GŁOS

Patrz, ramiona wyciągam do ciebie - upadłam z niemocy - tarzam się po zgliszczach, kochanku mój. -

TRZECI GŁOS

Wyprzedziłam je - przez popiół i żar, ogień i dym stąпам ku tobie, kochanku mój. -

MAŻ

Z rozpuszczonym włosiem, z dyszącą piersią wdziera się na gruzy namiętными podrzuty.

PRZECHRZTA

Tak co noc bywa. -

LEONARD

Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja - córo Wolności! - Ty drżysz w boskim szale -  
natchnienie, ogarnij mą duszę- słuchajcie wszyscy - Teraz wam prorokować  
będę. -

MAŻ

Głowę pochyliła, mdleje. -

LEONARD

My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego -  
patrzcie - stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. - Chwała nam,  
bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich, a duch Jego zwyciężyli  
naszymi duchami - duch Jego zstąpił do nicości. -

CHÓR NIEWIAST

Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka - my tu na dole stoimy i zazdrościm  
jej chwały. -

LEONARD

Świat nowy ogłaszam - Bogu nowemu oddaję niebiosą. Panie swobody i  
rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemiezcy twoim niech  
będzie ołtarzem - w oceanie krwi utoną stare łyzy i cierpienia rodu ludzkiego -  
życiem jego odtąd szczęście - prawem jego równość - a kto inne tworzy, temu  
stryczek i przeklęstwo. -

CHÓR MĘŻÓW

Rozpadła się budowa ucisku i dumy - kto z niej choć kamyczek podniesie, temu  
śmierć i przeklęstwo.

PRZECHRZTA *na stronie*

Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluję na zgubę wam. -

MAŻ

Orle, dotrzyмай obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy Kościół Chrystusowi  
postawię. -

POMIESZANE GŁOSY

Wolność - szczęście - hura! - hejże! - rykacha! - hurracha! - hurracha!

CHÓR KAPŁANÓW

Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali się po ziemi w berłach i  
koronach, w dumie i gniewie? -

ZABÓJCA

Ja zabiłem króla Aleksandra. -

DRUGI

Ja króla Henryka. -

TRZECI

Ja króla Emanuela. -

LEONARD

Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów - boście wybrani z wybranych, święci wśród najświętszych - boście męczennikami - bohaterami Wolności. -

CHÓR ZABÓJCÓW

Pójdziemy nocą ciemną, sztylety ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. -

LEONARD

Obudź się, urodziwa moja! -

*Grzmot słychać.*

Nuż, odpowiedzcie żyjącemu Bogu - wznieście pieśni wasze - chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, jeszcze raz obejdziem i zdepcem świątynię umarłego Boga. A ty podnieś głowę - powstań i obudź się! -

DZIEWICA

Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdaję moją - płonę - płonę. -

MAŻ

Ktoś mu zabiegł - padł na kolana - mocije się sam z sobą, coś bełkoce, coś jęczy. -

PRZECHRZTA

Widzę, widzę, to syn sławnego filozofa. -

LEONARD

Czego żądasz, Hermanie?

HERMAN

Arcykapłanie, daj mi święcenie zbojeckie. -

LEONARD *do kapłanów*

Podajcie mi olej, sztylet i truciznę. - (*do **Hermana***) - Olejem, którym dawniej

namaszczano królów, na zgubo królom namaszczam cię dzisiaj - broń dawnych rycerzy i panów na zaturę panów kładę w ręce twoje - na twoich piersiach zawieszam medalion pełny trucizny - tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzości tyranów. - Idz i niszczone stare pokolenia po wszech stronach świata. -

MAŻ

Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu. -

PRZECHRZTA

Usuńmy się z drogi. -

MAŻ

Nie - chcę tego snu dokończyć. -

PRZECHRZTA

Po trzykroć pluję na ciebie. (*do **Męża***) - Leonard może mnie poznać, jw. panie - patrz, jaki nóż wisi na jego piersiach. -

MAŻ

Zakryj się płaszczem moim. - Co to za niewiasty przed nim tańczą? -

PRZECHRZTA

Hrabiny i księżniczki, które, porzuciwszy mężów, przeszły na wiarę naszą. -

MAŻ

Niegdyś anioły moje. - Pospólstwo go zewsząd oblało - zginął mi w natłoku - jedno po muzyce poznaję, że się od nas oddala. - Chodź za mną - stamtąd lepiej nam patrzeć będzie. -

*Wdziera się na odłamek muru.*

PRZECHRZTA

Aj waj, aj waj! Każdy nas tu spostrzeże. -

MAŻ

Widzę go znowu - drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsjach. - Syn filozofa pieni się i potrzęsa sztyletem. - Dochodzą teraz do ruin wieży północnej. -

Stanęli - płasają na gruzach - rozrywają nie obalone arkady - sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże - płomień się zajmuje i gna słupy dymu przed sobą - biada wam- biada! -

LEONARD

Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniają umarłemu Bogu. -

MAŻ

Czarne bałwany nawracają się i ku nam pędzą. -

PRZECHRZTA

O Abrahamie! -

MAŻ

Orle, wszak moja godzina nie tak bliska jeszcze? -

PRZECHRZTA

Już po nas. -

LEONARD *przechodząc zatrzymuje się*

Coś ty za jeden, bracie, z taką dumną twarzą - czemu nie łączysz się z nami? -

MAŻ

Śpieszę z daleka na odgłos waszego powstania. - Jestem morderca klubu hiszpańskiego i dopiero dziś przybyłem. -

LEONARD

A ten drugi po co się w zwojach płaszcza twego kryje? -

MAŻ

To mój brat młodszy - ślubował, że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniej barona. -

LEONARD

Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? -

MAŻ

Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie. -

LEONARD

Kogóż masz na myśli? -

MAŻ

Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz. -

LEONARD

Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. -

*Wyciąga sztylet z pasa.*

MAŻ *dobrywa swojego sztyletu.*

Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy.

GŁOSY LUDZI

Niech żyje Leonard! - Niech żyje morderca hiszpański!

LEONARD

Jutro staw się u namiotu obywatela wodza.

CHÓR KAPŁANÓW

Pozdrawiamy cię, gościu, imieniem ducha Wolności - w rękę twoim część  
naszego zbawienia. - Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i  
nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie. -

*Przechodzą*

CHÓR FILOZOFÓW

My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa . My prawdę z łona ciemności wyrwali na  
jaśnię. - Ty za nią walcz, morduj i giń.

*Przechodzą.*

SYN FILZOFA

Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje- do widzenia. -

*Rzuca czaszkę.*

DZIEWCZYNA *tańcując*

Zabij dla mnie księcia Jana. -

DRUGA

Dla mnie hrabiego Henryka. -

DZIECI

Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. -

INNI

Szczęść się twojemu sztyletowi! -

CHÓR ARTYSTÓW

Na ruinach gotyckich świątynię zbuduję tu nową - obrazów w niej ni posągów  
nie ma - sklepienie w długie puginały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt  
każdego filara jako włosy, z których się krew sączy - ołtarz jeden biały - znak  
jeden na nim - czapka wolności - Hurracha! -



INNI

Dalej, dalej, już brzask świta.

PRZECHRZTA

Rychło nas powieszają - gdzie szubienica. -

MAŻ

Cicho, Żydzie - lecą za Leonardem, nie patrzą już na nas. - Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytnę myślą ten chaos, dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich braci moich - gnane szalem, porwane rozpaczą, myśli moje w całej sile swej kołują. Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś- a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny - on siebie sam nie pojmuje. - Lecz to słowo moje będzie poezją całej przyszłości. -

GŁOS W POWIETRZU

Dramat układasz.

MAŻ

Dzięki za radę. - Zemsta za zhańbione popioły ojców moich - przeklęstwo nowym, pokoleniom - ich wir mnie otacza - ale nie porwie za sobą. - Orle, orle, dotrzyмай obietnicy! - A teraz na dół ze mną i do Jaru Św. Ignacego.

PRZECHRZTA

Już dzień bliski - nie pójdę dalej. -

MAŻ

Drogę mi znajdź, puszcę cię potem. -

PRZECHRZTA

Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów, gdzie mnie wleciesz? - Daruj mi, daruj.

-

MAŻ

Naprzód, naprzód i na dół ze mną! - Ostatnie pieśni ludu konają za nami - ledwo gdzie jeszcze tli się pochodnia - pośród tych wyziewów bladych, tych zroszonych drzew czy widzisz cienie przeszłości - czy słyszysz te żałobne głosy?

-

PRZECHRZTA

Mgła wszystko zalewa - coraz bardziej zlatujemy w dół. -

CHÓR DUCHÓW Z LASU

Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym - gdzie Bóg

nasz, gdzie kościół Jego? -

MAŻ

Prędeż, prędeż do miecza, do boju! - Ja Go wam oddam - na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego. -

CHÓR DUCHÓW

Strześliśmy ołtarzy i pomników świętych - odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym - w dźwiękach organów były głosy nasze - w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów, w blaskach pucharu świętego, w błogostawieństwie Ciała Pańskiego było życie nasze. Teraz gdzie się podziejemy? -

MAŻ

Rozwidnia się coraz bardziej - ich postacie mdleją w promieniach zorzy. -

PRZECHRZTA

Tędy droga twoja, tam jaru początek. -

MAŻ

Hej! - Jezus i szabla moja!

*Zrzucając czapkę i zawijając w niej pieniądze*

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem.

PRZECHRZTA

Wszak zaręczyłeś mi słowem, jw. panie, bezpieczeństwo tego, który dziś o północy...

MAŻ

Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa - Jezus i szabla moja! -

GŁOSY W KRZAKACH

Maryja i szabla nasza - niech pan nasz żyje! -

MAŻ

Wiara, do mnie! - Bądź zdrów, obywatelu! - wiara, do mnie! - Jezus i Maryja!

\*

*Noc - krzaki - drzewa*

PANKRACY *do swoich ludzi*

Położyć się twarzą do murawy - leżeć w milczeniu - ognia mi nie krzesać, nawet do fajki - a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc. - Jeśli strzału nie

będzie, nie ruszać się do dnia białego. -

LEONARD

Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. -

PANKRACY

Ty przylep się do tej sosny i dumaj. -

LEONARD

Mnie jednego przynajmniej weź z sobą - to pan, to arystokrata, to kłamca. -

PANKRACY *wskazuje mu ręką, by został*

Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

\*

*Komnata podłużna - obrazy dam a rycerzy porozwieszane po ścianach - w głębi filar z tarczą herbową - Mąż siedzi przy stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów,. Pałasz i zegar - naprzeciwko druga stolik, srebrne konwie i puchary.*

MAŻ

Niegdyś o tej samej porze, wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi ukazał się geniusz Cezara. -

I ja dziś czekam na podobne widzenie. - Za chwilę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża.- co wydobył się z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strącę do nicości. -

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym, co was panami świata uczyniło - wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi- powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje.- Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

*Bije dwunasta.*

Teraz gotów jestem. -

*Wstaje.*

SŁUGA ZBROJNY *wchodząc*

Jw. panie, człowiek, który miał się stawić, przybył i czeka. -

MAŻ

Niech wejdzie.

*Sługa wychodzi.*

PANKRACY *wchodząc*

Witam hrabiego Henryka. - To słowo "hrabia" dziwnie brzmi w gardle moim. -  
*Siada, zrzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi.*

MAŻ

Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu - starym zwyczajem piję zdrowie twoje. -  
*Bierze puchar, pije i podaje **Pankracemu**.*

Gościu, w ręce twoje! -

PANKRACY

Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. - Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.  
*Pije.*

MAŻ

Za pomocą Bożą wkrótce tysiące ich ujrzysz. -

PANKRACY *puchar od ust odejmując*

Otóż mi stara szlachta - zawsze pewna swego - dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża, bez żołnierzy. - Odgrażająca się, jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki cmentarza - wierząca lub udająca, że wierzy w Boga - bo w siebie trudno wierzyć. - Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios. -

MAŻ

Śmiej się z własnych słów. - Ateizm to stara formuła - a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. -

PANKRACY

Śmiej się z własnych słów. - Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. -  
Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy - głód rzemieślników -  
nędza włościan - hańba ich żon i córek - poniżenie ludzkości ujarzmionej  
przesądem i wahaniem się, i bydłym przyzwyczajeniem - oto wiara moja - a  
Bóg mój na dzisiaj - to myśl moja - to potęga moja - która chleb i cześć im rozda  
na wieki. -

*Pije i rzuca kubek.*

MAŻ

Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim panowanie nadał. -

PANKRACY

A całe życie byłeś diabła igrzyskiem. -

Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy - do rzeczy - do rzeczy!

MAŻ

Czegóż więc żądasz ode mnie, zbawco narodów, obywatelu - boże?

PANKRACY

Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać - po wtóre ocalić. -

MAŻ

Wdzięcznym za pierwsze - drugie zdaj na szablę moją. -

PANKRACY

Szabla twoja - szkło, Bóg twój - mara. - Potępionyś głosem tysięcy - opasanyś ramionami tysięcy - kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarczy - dwudziestu dni bronić się nie możecie. - Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność - a wreszcie, gdzie męstwo ? ...

Gdybym był tobą, wiem, co bym uczynił. -

MAŻ

Słucham - patrz, jakem cierpliwy. -

PANKRACY

Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego: "Zgoda- rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec jedyny - nie idę na odsiecz Świętej Trójcy - a za to zostaję przy, moim imieniu i dobrach, których całość warujesz mi słowem." -

Wiele masz lat, hrabio?

MAŻ

Trzydzieści sześć, Obywatelu.

PANKRACY

Jeszcze piętnaście lat najwięcej - bo tacy ludzie niedługo żyją - twój syn bliższy grobu niż młodości - jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. - Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach - panuj do śmierci w domu naddziadów - każ malować ich obrazy i rżnać herby - a o tych nędzarzach nie myśl już więcej. - Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami. -

*Nalewa sobie drugi puchar.*

Zdrowie twoje, ostatni hrabio!

MAŻ

Obrażasz mnie każdym słowem, zda się, próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. - Przestań, bo ja ci się odwdzięczyć nie mogę. -

Opatrzność mojego słowa cię strzeże. -

PANKRACY

Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę - zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. - O! znam ciebie, przenikam ciebie - pełnyś życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo "ojczyzna" i tam dalej - ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. -

MAŻ

Tobie zaś i twoim cóż inszego? -

PANKRACY

Zwycięstwo i życie. - Jedno tylko prawo uznaję i przed nim kark schylam - tym prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi - ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta:

"Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym."

Ale - ja pragnę cię wyratować - ciebie jednego. -

MAŻ

Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. - Ja także znam świat twój i ciebie - patrzałem wśród cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry - widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem - ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat - rozpusta, złoto i krew. - A ciebie tam nie było - nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje - bo w głębi ducha ty pogardzasz nimi - kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. Nie dręcz mnie więcej.  
*Siada pod herbem swoim*

PANKRACY

Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu - zgoda - nie wyrósł na olbrzyma - łaknie dotąd chleba i wygod - ale przyjdą czasy... - (*wstaje, idzie ku **Mężowi** opiera się na herbowym filarze*) - Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: "Jestem" - a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: "Jestem." -

MAŻ

Cóż dalej? -

PANKRACY

Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej. narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. - Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów - Oni są

ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. - Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu. -

MAŻ

Słowa twoje kłamią - ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. -

PANKRACY

Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. -

Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie.- Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon - zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy - Bóg ludzkości objawił się im.

MAŻ

A nam przed wiekami - ludzkość przezeń już zbawiona. -

PANKRACY

Niechże się cieszy takim zbawieniem - nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. -

MAŻ

Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie - u stóp Jego leżały gruzy potężniejszych sił niż twoje - sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu - a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca - znać było, że jest Panem świata. -

PANKRACY

Stara powiastka - pusta jak chrzest twego herbu. -

*Uderza o tarczę.*

Ale ja dawniej czytałem twe myśli. - Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia. Krwi, którą oba wylejem dzisiaj, jutro śladu nie będzie - ostatni raz ci mówię - jeśliś tym, czym wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. -

MAŻ

Tyś młodszym bratem szatana.- (*wstaje i przechadza się wzdłuż*) - Daremne marzenia - kto ich dopełni? - Adam skonał na pustyni - my nie wrócim do raj.

PANKRACY *na stronie*

Zagiąłem palec popod serce jego - trafiłem do nerwu poezji.

MAŻ

Postęp, szczęście rodu ludzkiego - i ja kiedyś wierzyłem - ot! macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się.- Przed stoma laty, przed dwoma wiekami polubowna ugoda mogła jeszcze... Ale teraz, wiem - teraz trza mordować się nawzajem - bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. -

PANKRACY

Biada zwyciężonym - nie wahaj się - powtórz raz tylko "biada" - i zwyciężaj z nami. -

MAŻ

Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia - czy pod kształtem widowym stanęło ono u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie - lub w dzień czyś słyszał głos jego o południu. kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał - że mi tak pewno grozisz zwycięstwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia?

PANKRACY

Nie łudź się marną nadzieją - bo nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego.-

*Zegar bije.*

Czas szydzi z nas obu. - Jeśliś znudzony życiem, przynajmniej ocal syna swego.

MAŻ

Dusza jego czysta, już ocalona w niebie - a na ziemi los ojca go czeka. -  
*Spuszcza głowę między dłonie i staje.*

PANKRACY

Odrzuciłeś więc?

*Chwila milczenia.*

Milczysz - dumasz - dobrze - niechaj ten duma, co stoi nad grobem.

MAŻ

Z dala od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! - Świat cielska do ciebie należy - tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem - ale dalej nie zachodź i precz, precz ode mnie! -



## PANKRACY

Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie rycerzu , poeto, hańba tobie - patrz na mnie! - Myśli i kształty są woskiem palców moich. -

## MAŻ

Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy - bo kaźden z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem.

*Wyciąga rękę ku obrazom.*

Spojrzyj na te postacie - myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami - a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje- Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? - Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego donu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej - dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: "Chwała ojcom naszym!" -

## PANKRACY

Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie - w rzeczy samej jest na co patrzeć.

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. - Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem - "kanclerz"- sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki - stąd wasze twoje, dochody, potęga.- Tamten, czarniawy, z ognistym okiem, cudzołożył po domach przyjaciół - ów z Runem Złotym , w kolczudze włoskiej, znać służył u cudzoziemców - a ta pani blada, z ciemnymi puklami, kaziła się z giermkim swoim - tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc bliska - tamta, z pieskiem na robronie , królów była nałożnicą. - Stąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy. - Lubię tego w zielonym kaftanie- pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie. - Głupstwo i niedola kraju całego - oto rozum i moc wasza. - Ale dzień sądu bliski i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej chwale waszej. -

## MAŻ

Mylisz się, mieszczkański synu. - Ani ty, ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. - Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale - a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły - podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. -

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancierzach - one ich popiołów nie wzruszą nawet - one zaginą jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. - A teraz czas już tobie wynieść z domu mego. - Gościu, wolno puszczam ciebie. -

PANKRACY

Do widzenia na okopach Świętej Trójcy. - A kiedy wam kul zabraknie i prochu...

MAŻ

To się zbliżym na długość szabel naszych. - Do widzenia. -

PANKRACY

Dwa orły z nas - ale gniazdo twoje strzaskane piorunem.

*Bierze płaszcz i czapkę wolności.*

Przechodząc próg ten, rzucam nań przeklęstwo należne starości. - I ciebie, i syna twego poświęcam zniszczeniu. -

MAŻ

Hej, Jakubie!

**Jakub** *wchodzi.*

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na wzgórzu.

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż!

*Wychodzi.*

# CZĘŚĆ CZWARTA

Od baszt Świętej Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu , który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. -

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura . - Ponad nimi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów. -

Powoli śpiące obszary budzić się zaczną - w górze słychać szumy wiatrów - z dołu promienie się cisną - i kra z chmur pędzi po tym morzu z wyziewów. -

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przynieszą się do tej znikomej burzy i niesione na mglistych bałwanach roztrącają się o stopy zamku. -

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. -

Czarno tam w jej głębi, od głów ludzkich czarno - dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jako dno morza głazami.

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje - w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury, a im bardziej niksą, tym lepiej słychać wrzaski, tym lepiej dojrzeć można tłumy płynące u dołu. -

Z gór podniosły się mgły - i konają teraz po nicościach błękitu. - Dolina Świętej Trójcy obsypana światłem migającej broni i lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu. -

*Katedra w zamku Świętej Trójcy. -*

*Panowie, Senatorzy, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągami jakiego króla lub rycerza - za posągami tłumy szlachty - przed wielkim ołtarzem w głębi **Arcybiskup** w krześle złotonym, z mieczem na kolanach - za ołtarzem **Chór kapłanów** - **Mąż** stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść powoli ku **Arcybiskupowi** ze sztandarem w ręku.*

CHÓR KAPŁANÓW

Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czią ojców naszych. - Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

PIERWSZY HRABIA

Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. -

DRUGI HRABIA

Myśli, że świat podbił. -

TRZECI HRABIA

A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. -

PIERWSZY HRABIA

Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił. -

DRUGI HRABIA

Nie dajmy, by go wodzem obrali.

MAŻ *klęka przed **Arcybiskupem***

U stóp twoich składam zdobycz moją. -

ARCYBISKUP

Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką świętego Floriana. -

GŁOSY

Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!

ARCYBISKUP

I przyjm ze znakiem Krzyża Św. dowództwo w tym zamku, ostatnim państwie naszym - wolą wszystkich mianuję cię wodzem. -

GŁOSY

Niech żyje - niech żyje! -

GŁOS JEDEN

Nie pozwalam! -

INNE GŁOSY

Precz - precz - za drzwi! - Niech żyje Henryk! -

MAŻ

Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. -  
*Chwila milczenia.*

Ojcze, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrządzi zgon prędkiej, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdołam. -

CHÓR KAPŁANÓW

Daj mu siłę - daj mu Ducha Świętego, Panie! - Od nieprzyjaciół wyratuj nas,  
Panie!

MAŻ

Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych - że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby - nie do poddania się - nie do ustąpienia choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych. -

GŁOSY

Przysięgamy.

**Arcybiskup** klęka i krzyż wznosi. *Wszyscy klękają.*

CHÓR

Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon będzie! - Bojaźliwy gniewem Twoim niech obarczon będzie! - Zdrajca gniewem Twoim niech obarczon będzie! -

GŁOSY

Przysięgamy. -

**MAŻ** *dobywa miecza*

Teraz obiecuję wam sławę - u Boga wyproście zwycięstwo. -  
*Otoczony tłumem wychodzi.*

\*

*Jeden z dziedziców Świętej Trójcy - **Maż** - **Hrabiowie** - **Barony** - **Książęta** - książęta - szlachta.*

**HRABIA** *na stronę odprowadza **Meża**.*

Jakże - wszystko stracone? -

**MAŻ**

Nie wszystko - chyba że wam serca zabraknie przed czasem. -

**HRABIA**

Przed jakim czasem? -

**MAŻ**

Przed śmiercią. -

**BARON** *odprowadza go w inną stronę*

Hrabi, podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem? - Będzież on miał litości choć trochę nad nami, kiedy się dostaniem w ręce jego? -

**MAŻ**

Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości żaden z ojców twoich nie słyszał - zowie się szubienica. -

BARON

Trza się bronić jak można. -

MAŻ

Co ksiązę mówi? -

KSIAŻĘ

Parę słów na boku. - (*odchodzi z nim*) - To wszystko dobre dla gminu, ale między nami oczywistym jest, że się oprzeć nie zdołamy. -

MAŻ

Cóż więc pozostaje? -

KSIAŻĘ

Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie należy rozpocząć układy. -

MAŻ

Ciszej - ciszej! -

KSIAŻĘ

Dlaczego? -

MAŻ

Boś, mości ksiązę, już na śmierć zasłużył. -

*Odwraca się do tłumu*

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie. -

BARON, HRABIA, KSIAŻĘ *razem*

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie. -

WSZYSCY

Śmiercią - śmiercią - vivat!

*Wychodzą.*

\*

*Krużganek na szczycie wieży. - **Maż - Jakub.***

MAŻ

Gdzie syn mój?

JAKUB

W wieży północnej usiadł na progu starego więzienia i śpiewa proroctwa. -

MAŻ

Najmocniej osadź basztę Eleonory - sam nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą na obóz buntowników. -

JAKUB

Warto by, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki. -

MAŻ

Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice naszych hrabiów i książąt. -

**Jakub** wychodzi. **Maż** wchodzi kilkoma schodami wyżej, pod sam sztandar, na płaski taras. -

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogii. -

Teraz już nie marnym głosem, nie mdłym natchnieniem będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. -

Jakże tu dobrze być panem, być władzą - choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. -

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie - ale bądź co bądź - dni kilka jeszcze pozostało - użyję ich rozkoszy mej kwoli - panować będę - walczyć będę - żyć będę.- To moja pieśń ostatnia! -

Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej trumnie z wyziewów. - Krew promienista zewsząd leje się na dolinę.- Znaki wieszczę zgonu mojego, pozdrawiam was szczerzym, otwartym sercem, niż kiedykolwiek wprzódy witałem obietnice wesela, ułudy, miłości. -

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem doszedłem końca życzeń moich - ale nagle,. zniecka, tak, jakom marzył zawždy.

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. -

\*

*Komnata w zamku oświecona pochodniami - **Orcio** siedzi na łożu - **Maż** wchodzi i składa broń na stole.*

MAŻ

Sto ludzi zostawić na szańcach - reszta niech odpocznie po tak długiej bitwie. -

GŁOS ZA DRZWIAMI

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -

MAŻ

Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszej wycieczki - ale bądź dobrej myśli, dziecię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj, ni jutro. -

ORCIO

Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca - huk przeleciał i nie ma go więcej - co innego w dreszcz mnie wprawia, ojcze. -

MAŻ

Lękałeś się o mnie? -

ORCIO

Nie - bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze. -

MAŻ

Sami jesteśmy - ciężar spadł mi z duszy na dzisiaj - bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. - Opowiedz mi wszystkie myśli twoje - będę ich słuchał jak dawniej w domu naszym. -

ORCIO

Za mną, za mną, ojcze - tam straszny sąd co noc się powtarza. -  
*Idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je.*

MAŻ

Gdzie idziesz? - Kto ci pokazał to przejście? - Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. -

ORCIO

Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, niedowidzi - tam duch mój stąpać umie. -  
Ciemności, idźcie do ciemności! -  
*Zstępuje.*

\*

*Lochy podziemne - kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur, połamane, leżące na ziemi - **Maż** z pochodnią u stóp głazu, na którym **Orcio** stoi.*

MAŻ

Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. -

ORCIO

Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? -

MAŻ



Milczenie grobów - a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami.

-

ORCIO

Coraz już bliżej - coraz już widniej - idą spod ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zasiadają w głębi. -

MAŻ

W szaleństwie twoim potępienie moje - szalejesz, dziecię - i siły moje niszcysz, kiedy mi ich tyle potrzeba. -

ORCIO

Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd straszny. -  
Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. -

CHÓR GŁOSÓW

Siłą nam daną - za męki nasze, my, niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiamy- a kary szatan się podejmie. -

MAŻ

Co widzisz ? -

ORCIO

Oskarżony - oskarżony - ot, załamał dłonie. -

MAŻ

Kto on jest? -

ORCIO

Ojcze - ojcze! -

GŁOS JEDEN

Na tobie się kończy ród przeklęty - w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe, i całą dumę swoją, by skonać. -

CHÓR GŁOSÓW

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś - potępion na wieki. -

MAŻ

Nic dojrzeć nie mogę, a słyszę spod ziemi, nad ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyrokii groźby. -

ORCIO

On teraz podniósł głowę, jako ty, ojcze, kiedy się gniewasz - i odparł dumnym słowem, jako ty, ojcze, kiedy pogardzasz. -

CHÓR GŁOSÓW

Daremno - daremno - ratunku nie ma dla niego ni na ziemi, ni w niebie.

GŁOS JEDEN

Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci moich pozbawili naddziady twoje - a potem zaginiesz ty i bracia twoi - i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żałoby - bez łkania przyjaciół i krewnych - jako nasz był kiedyś na tej samej skale boleści . -

MAŻ

Znam ja was, podłe duchy, marne ogniki, latające wśród ogromów anielskich. -  
*Idzie kilka kroków naprzód.*

ORCIO

Ojcze, nie zapuszczaj się w głąb - na Chrystusa imię święte zaklinam cię, ojcze!  
-

MAŻ *wraca*

Powiedz, powiedz, kogo widzisz? -

ORCIO

To postać -

MAŻ

Czyja?

ORCIO

To drugi ty jesteś - cały blady - spętany - oni teraz męczą cię - słyszę jęki twoje. (*pada na kolana*) - Przebacz mi, ojcze - matka pośród nocy przyszła i kazała...  
*Mdleje.*

MAŻ *chwyta go w objęcia*

Tego nie dostawało. - Ha! dziecię własne przywiodło mnie do progu piekła! - Mario! nieubłagany duchu! - Boże! i Ty, druga Maryjo, do której modliłem się tyle! -  
Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemności. - Nazad! - Muszę jeszcze walczyć z ludźmi - potem wieczna walka. -

*Ucieka z synem. .*

CHÓR GŁOSÓW *w oddali*

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych,  
potępion jesteś - potępion na wieki. -

\*

*Sala w zamku Świętej Trójcy - **Mąż** - kobiety, dzieci, kilku starców i hrabiów  
klęczących u stóp jego - **Ojciec Chrzestny** stoi w środku sala - tłum w. głębi -  
zbroje zawieszane, gotyckie filary, ozdoby, okna.*

MAŻ

Nie - przez syna mego - przez żonę nieboszczkę moją, nie - jeszcze raz mówię -  
nie! -

GŁOSY KOBIECE

Zlituj się - głód pali wnętrzości nasze i dzieci naszych- dniem i nocą strach nas  
pożera. -

GŁOSY MĘŻCZYŹN

Jeszcze pora - słuchaj posta - nie odsyłaj posta. -

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. -  
Jeśli się podjął urzędu poselskiego, który w tej chwili sprawuję, to że znam  
wiek mój i cenić umiem całą wartość jego. - Pankracy jest reprezentantem  
obywatelem, że tak rzekę...

MAŻ

Precz z oczu moich, stary! -

*Na stronie do **Jakuba***

Przyprowadź tu oddział naszych. -

***Jakub** wychodzi - kobiety powstają i płaczą - mężczyźni się oddalają o kilka  
kroków*

BARON

Zgubiłeś nas, hrabio. -

DRUGI

Wypowiadamy ci posłuszeństwo. -

KSIAŻĘ

Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku. -

## OJCIEC CHRZESTNY

Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku. -

## KILKA GŁOSÓW

Uznajemy - uznajemy. -

## MAŻ

Kiedyście mnie wezwali, przysięgłem zginąć na tych murach - dotrzymam - i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. -

Ha! chce się wam żyć jeszcze!

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali! -

### *Do **Hrabiego***

A ty, czemu uciskałeś poddanych? -

### *Do drugiego*

A ty, czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? -

### *Do innego*

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. -

### *Do jednej z kobiet*

Dlaczegożesz dzieci nie wychowała sobie na obrońców- na rycerzy? - Teraz by ci się zdały na coś. - Aleś kochała Żydów, adwokatów - proś ich o życie teraz.

### *Staje i wyciąga ramiona.*

Czego się tak śpieszycie do hańby - co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? - Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam, gdzie kule i bagnety - nie tam, gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze. -

## KILKA GŁOSÓW

Dobrze mówi - na bagnety! -

## INNE GŁOSY

Kawałka chleba już nie ma. -

## KOBIECE GŁOSY

Dzieci nasze, dzieci wasze! -

## WIELE GŁOSÓW

Poddać się trzeba - układy - układy! -

## OJCIEC CHRZESTNY

Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych. -

MAŻ

*Przybliża się do **Ojca Chrzestnego** i chwyta go za piersi.*

Święta osobo pośła, idź skryć siwą głowę pod namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią twoją własną nie zmazał. -

*Wchodzi oddział zbrojnych z **Jakubem**.*

Na cel mi wzięć to czoło zorane zmarszczkami marnej nauki - na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na tej głowie bez mózgu.

**Ojciec Chrzestny** się wymyka.

WSZYSCY *razem*

Związać go - wydać Pankracemu! -

MAŻ

Chwila jeszcze, mości panowie! -

*Chodzi od jednego żołnierza do drugiego.*

Z tobą, zda mi się, wdzieralem się na góry za dzikim zwierzem - pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści.

*Do innych*

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju - Hieronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarnym Morzu. -

*Do innych*

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. -

*Do innych*

Wyście uciekli do mnie od złego pana. - A teraz mówcie - pójdziecie za mną czy zostawicie mnie samego, ze śmiechem na ustach, żem wpośród tylu ludzi jednego człowieka nie znalazł? -

WSZYSCY

Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!

MAŻ

Rozdać im, co zostało wędliny i wódki - a potem na mury! -

WSZYSCY ŻOŁNIERZE

Wódki - mięsa - a potem na mury!

MAŻ

Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do walki. -

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -

## GŁOSY KOBIECE

Przeklinamy cię za niewiniątka nasze! -

## INNE GŁOSY

Za ojców naszych! -

## INNE GŁOSY

Za żony nasze! -

## MAŻ

A ja was za podłość waszą. -

*Wychodzi.*

\*

*Okopy Świętej Trójcy - trupy naokoło - działa potrzaskane- broń leżąca na ziemi - tu i ówdzie biegną żołnierze - **Maż** oparty o szaniec, **Jakub** przy nim.*

*MAŻ szablę chowając do pochwy*

Nie ma rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawždy, a kiedy nadejdzie przegrać - to raz jeden tylko. -

## JAKUB

Ostatnimi naszymi nabojami skropieni odstąpili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturmów - darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. -

## MAŻ

Nie ma już więcej kartaczy? -

## JAKUB

Ani kul, ani lotek, ani śrutu - wszystko się przebiera nareszcie. -

## MAŻ

A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał. **Jakub** odchodzi.

Dym bitwy zamgłił oczy moje - zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad - skały w sto kątów łamią się i krzyżują - dziwnym szykiem także ciągną myśli moje. -

*Siada na murze.*

Człowiekiem być nie warto - aniołem nie warto. - Pierwszy z archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoim i zapragnął potężniejszych sił. - Trza być Bogiem lub nicością. -

**Jakub** przychodzi z **Orciem**.

Weź kilku naszych, obejdź sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co

spotkasz. -

JAKUB

Bankierów i hrabiów, i książąt. -

*Odchodzi*

MAŻ

Chodź, synu - połóż tu rękę swoją na dłoni mojej - czołem ust moich się dotknij - czoło matki twojej niegdyś było takiej samej bieli i miękkości. -

ORCIO

Słyszałem głos jej dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni - słowa jej płynęły tak lekko jak wonie, i mówiła- "Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie." -

MAŻ

Czy wspomniała choćby imię moje? -

ORCIO

Mówiła - "Dziś wieczorem czekam na syna mego." -

MAŻ *na stronie*

U końca drogi czyż opadnie mnie siła? - Nie daj tego, Boże! - Za jedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez wieczność całą. -

*Głośno*

O synu, przebacz, żem ci dał życie - rozstajemy się - czy wiesz, na jak długo? -

ORCIO

Weź mnie i nie puszczaj - nie puszczaj - ja cię pociągnę za sobą. -

MAŻ

Różne drogi nasze - ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry. - O Jerzy- Jerzy! - O synu mój! -

ORCIO

Co za krzyki - drzę cały - coraz groźniej - coraz bliżej - huk dział i strzelb się rozlega - godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku nam. -

MAŻ

Spieszaj, spieszaj, Jakubie! -

*Orszak **Hrabiów i Książąt** przechodzi przez dolny dziedziniec - **Jakub** z żołnierzami idzie za nim.*

GŁOS JEDEN

Daliście odłamki broni i bić się każecie. -

GŁOS DRUGI

Henryku, ulituj się! -

TRZECI

Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku murom! -

INNE GŁOSY

Gdzie nas pędzą - gdzie? -

MAŻ *do nich*

Na śmierć. -

*Do syna*

Tym uściskiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki- ale trza mi w inszą stronę.

**Orcio** *pada trafiony kulą.*

GŁOS W GÓRZE

Do mnie, do mnie, duchu czysty - do mnie, synu mój! -

MAŻ

Hej! do mnie, ludzie moi! -

*Dobrywa szablę i przykłada do ust leżącego.*

Klinga szklanna jak wprzód - oddech i życie uleciały razem. -

Hej! tu - naprzód - już się wdarli na długość szablę moję - nazad, w przepaść, syny wolności!

*Zamieszanie i bitwa.*

\*

*Insza strona okopów - słysząc odgłosy walki - **Jakub** rozciągnięty na murze - **Maż** nadbiega, krwią oblany.*

MAŻ

Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? -

JAKUB

Niech ci czart odpłaci w piekle upór twój i męki moje.- Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -

*Umiera*

MAŻ *rzucając pałasz*

Niepotrzebnyś mi dłużej - wyginęli moi, a tamci klęcząc wyciągają ramiona ku



zwycięzcom i bełkocą o miłosierdzie.

*Spoziera naokoło*

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę - jeszcze czas - odpocznijmy chwilę. - Ha! już się wdarli na wieżę północną - ludzie nowi się wdarli na wieżę północną - i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. - Jestem tu - jestem - ale wy mnie sądzić nie będziecie. - Ja się już wybrałem w drogę - ja stąпам ku sądowi Boga.

*Staje na odłamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią.*

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jej Bóg. jak słońce, co się wiecznie pali - wiecznie jaśnieje - a nic nie oświeca.

*Krokiem dalej się posuwa.*

Biegną, zobaczyli mnie - Jezus Maryja! - Poezjo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki! - Ramiona, idźcie i przerzynajcie te wały!

*Skacze w przepaść.*

\*

*Dziedzinię zamkowy - **Pankracy - Leonard - Bianchetti** na czele tłumów - przed nimi przechodzą **Hrabiowie, Książęta**, z żonami i dziećmi, w łańcuchach.*

PANKRACY

Twoje imię? -

HRABIA

Krzysztof na Volsagunie. -

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś - a twoje? -

KSIĄŻĘ

Władysław, pan Czarnolasu. -

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś - a twoje? -

BARON

Aleksander z Godalberg. -

PANKRACY

Wymazane spośród żyjących - idź! -

BIANCHETTI *do **Leonarda***

Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rząd armat i lada jakie parapety.

LEONARD

Czy dużo ich tam jeszcze? -

PANKRACY

Oddaję ci wszystkich - niech ich krew płynie dla przykładu świata - a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. -

RÓŻNE GŁOSY

Zniknął przy samym końcu. -

OJCIEC CHRZESTNY

Staję teraz jako pośrednik między tobą a niewolnikami twoimi - tymi przezacnego rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze zamku Świętej Trójcy złożyli w ręce twoje. -

PANKRACY

Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną. - Sam dopilnujesz ich śmierci. -

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było, czego są dowody niemałe, a jeśli się połączyłem z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY

Wziąć starego doktrynera - precz, w jedną drogę z nimi! -

*Żołnierze otaczają **Ojca Chrzestnego** i niewolników.*

Gdzie Henryk? - Czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? - Wór pełny złota za Henryka - choćby za trupa jego! -

*Oddział zbrojnych schodzi z murów,*

A wy nie widzieliście Henryka?

NACZELNIK ODDZIAŁU

Obywatelu wodzu, udałem się za rozkazem generała Bianchetti ku stronie zachodniej szaniców zaraz na początku wejścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastionu ujrzałem człowieka rannego i stojącego bez broni przy ciele drugie, go - kazałem podwoić kroku, by schwytać - ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżej, stanął na głazie chwiejącym się i patrzył chwilę obłąkanym wzrokiem - potem wyciągnął ręce jak pływacz, który ma dać nurka. i pchnął się z całej siły naprzód - słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała spadającego po urwiskach - a oto szabla znaleziona kilka kroków dalej. -

PANKRACY *biorąc szablę*

Ślady krwi na rękojeści - poniżej herb jego domu. To pałasz hrabiego Henryka - on jeden spośród was dotrzymał słowa. - Za to chwala jemu, gilotyna wam. Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem wartowni i dopełnieniem wyroku. -

Leonardzie! -

*Wstępuje na basztę z **Leonardem**.*

LEONARD

Po tylu nocach bezsennych powinien być odpocząć, mistrzu - znać strudzenie na rysach twoich.

PANKRACY

Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatnim westchnieniem. - Patrz na te obszary - na te ogrody, które stoją w poprzek między mną a myślą moją - trza zaludnić te puszcze - przedrażyć te skały - połączyć te jeziora - wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. - Inaczej dzieło zniszczenia odkupionym nie jest. -

LEONARD

Bóg Wolności sił nam podda. -

PANKRACY

Co mówisz o Bogu - ślisko tu od krwi ludzkiej. - Czyjaż to krew? - Za nami dziedzińce zamkowe - sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci. -

LEONARD

Chyba to ciało przebite. -

PANKRACY

Ciało jego powiernika - ciało martwe - ale tu duch czyjś, panuje - a ta czapka - ten sam herb na niej - dalej, patrz, kamień wystający nad przepaścią - na tym miejscu serce jego pękło. -

LEONARD

Bledniesz, mistrzu. -

PANKRACY

Czy widzisz tam - wysoko - wysoko? -

LEONARD

Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca. -

PANKRACY

Znak straszny pali się na niej. -

LEONARD

Chyba cię myli wzrok. -

PANKRACY

Milion ludu słuchało mnie przed chwałą - gdzie jest lud mój? -

LEONARD

Słyszysz ich okrzyki - wołają cię - czekają na cię. -

PANKRACY

Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień. -

LEONARD

Kto? -

PANKRACY

Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami - oburącz wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel. - Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

LEONARD

Co się z tobą dzieje? co tobie jest? -

PANKRACY

Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw. -

LEONARD

Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy - chodźmy stąd - chodźmy - czy słyszysz mnie? -

PANKRACY

Położ mi dłonie na oczach - zadław mi pięściami źrenice - oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch. -

LEONARD

Czy dobrze tak? -

PANKRACY

Nędzne ręce twe - jak u ducha, bez kości i mięsa - przejrzyste jak woda -  
przejrzyste jak szkło - przejrzyste jak powietrze. Widzę wciąż! -

LEONARD

Oprzyj się na mnie. -

PANKRACY

Daj mi choć odrobinę ciemności! -

LEONARD

O mistrzu mój! -

PANKRACY

Ciemności - ciemności! -

LEONARD

Hej! obywatele - hej! bracia - demokraci, na pomoc! - Hej! ratunku - pomocy -  
ratunku! -

PANKRACY

**Galilae vicisti!**

*Stacza się w objęcia **Leonarda** i kona.*